NUMER SPECJALNY
wrzesień
2024
LIV

WIADOMOŚCI

PROWINCJI ŚWIĘTEJ JADWIGI ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH

Jubileusz 800-lecia Stygmatów św. Franciszka (2)

17 WRZEŚNIA 2024
ŚWIĘTO STYGMATÓW ŚW. FRANCISZKA

Z HISTORII ŚWIĘTA

■ W roku 1224 św. Franciszek z Asyżu otrzymał dar stygmatów. W jego życiu od dawna szczególne miejsce zajmowała kontemplacja wcielenia Chrystusa. Najprawdopodobniej 14 września 1224 roku, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, kiedy na górze Alwerni Franciszek modlił się i kontemplował mękę Chrystusa, doświadczył nadprzyrodzonego spotkania z Chrystusem, który ukazał mu się jako serafin, okryty sześcioma skrzydłami i przybity do krzyża. Z jego ciała wychodziły promienie, które przeszyły stopy, dłonie i bok św. Franciszka.

Opis tego wydarzenia przekazał nam Tomasz z Celano, franciszkanin żyjący w XIII wieku, historyk i pierwszy biograf Franciszka. Zatopiony w kontemplacji, Franciszek „Kiedy pozostawał w pustelni, która od miejscowości, gdzie jest położona, zwie się Alwernia, na dwa lata zanim oddał duszę Bogu, ujrzał w widzeniu Bożym stojącego nad sobą mężczyznę, mającego jakby sześć skrzydeł, z rękami wyciągniętymi, a z nogami złączonymi, przybitego do krzyża. Dwa skrzydła unosiły się mu nad głową, dwa wyciągały do lotu, dwa wreszcie okrywały całe ciało. Gdy święty sługa Najwyższego ujrzał to widzenie, jak najbardziej zdziwił się, ale nie wiedział, co ono miało dlań znaczyć. Bardzo się ucieszył i mocno uradował miłym i łaskawym względem, z jakim Serafin patrzył na niego. Jego piękno było niezwykle urzekające, ale całkowicie przejmowało trwogą jego przybicie do krzyża i udręczenie męką. Powstał więc, żeby tak powiedzieć, smutny i radosny zarazem, a radość i smutek na przemian brały w nim górę. Pilnie myślał, co by to widzenie mogło znaczyć i duch jego bardzo trapił się uchwyceniem tego znaczenia.

I gdy tak nic pewnego nie pojmował z tej wizji, a jej nowość ogromnie zajęła mu serce, oto na jego rękach i stopach zaczęły ukazywać się znamiona gwoździ, jak to na krótko przedtem widział nad sobą u męża ukrzyżowanego.

Jego ręce i stopy wyglądały jak przebite w samym środku gwoździami. Główki gwoździ ukazały się po wewnętrznej stronie dłoni i na wierzchu stóp, a ostrza ich były po stronie odwrotnej. [...] Także prawy bok, jakby przebity, miał podłużną bliznę,

która często krwawiła tak, że po wiele razy jego tunika i spodnie były spryskane świętą krwią" (1 Cel 94-95).

Święto stygmatów św. Franciszka, potwierdzone przez papieża Benedykta XI, zostało ustanowione na kapitule generalnej franciszkanów w 1337 roku w Cahors we Francji. Jest obchodzone 17 września w całym zakonie franciszkańskim.

AUDIENCJA PAPIESKA DLA BRACI MNIEJSZYCH Z ALWERNI I PROWINCJI TOSKAŃSKIEJ

■ 5 IV rano w Pałacu Apostolskim na Watykanie papież Franciszek przyjął na audiencji wspólnotę Braci Mniejszych z Alwerni i prowincji toskańskiej z okazji 800. rocznicy Stygmatów św. Franciszka (14 września 1224 r.).

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

Drodzy bracia, witajcie!

Pozdrawiam biskupa Arezzo-Cortona-Sansepolcro, który wam towarzyszy, i was wszystkich. Cieszę się, że mogę się z wami spotkać w roku, w którym wspominamy osiemsetlecie daru stygmatów, który św. Franciszek otrzymał na Alwerni 14 września 1224 r., dwa lata przed swoją śmiercią. Dziękuję, że przywieźliście tutaj relikwię Jego krwi, która odbywa długą pielgrzymkę po różnych wspólnotach, aby przypomnieć o znaczeniu upodabniania się do „Chrystusa ubogiego i ukrzyżowanego" (2 Cel 105).

I właśnie tego upodobnienia stygmaty są jednym z najbardziej wymownych znaków, jakie Pan obdarzył na przestrzeni wieków braci i siostry w wierze o różnym stanie, statusie i pochodzeniu. Przypominają wszystkim, świętemu ludowi Bożemu o bólu poniesionym z powodu naszej miłości i naszego zbawienia przez Jezusa w Jego ciele; ale są także znakiem wielkanocnego zwycięstwa: to właśnie przez rany Zmartwychwstałego Ukrzyżowanego, jakby kanałami płynie ku nam miłosierdzie. Zatrzymajmy się, aby zastanowić się nad znaczeniem stygmatów, najpierw „w życiu chrześcijanina", a następnie „w życiu franciszkanina".

Stygmaty „w życiu chrześcijanina". Uczeń Jezusa odnajduje w naznaczonym stygmatami św. Franciszku zwierciadło swojej tożsamości. Wierzący bowiem nie należy do grupy myśli i działań spajanych wyłącznie siłami ludzkimi, ale do „żywego Ciała", Ciała Chrystusa, którym jest Kościół. I ta przynależność nie jest tylko nazwy, ale rzeczywista: została wpisana w chrześcijanina przez chrzest, który naznaczył nas Paschą Pana. W ten sposób w komunii miłości Kościoła każdy z nas odkrywa na nowo, kim jest: dzieckiem umiłowanym, błogosławionym, pojednanym, posłanym, aby świadczyć o cudach łaski i być specjalistą (artigiano) od braterstwa. Dlatego chrześcijanin powołany jest, aby w sposób szczególny zwracać się do napotykanych „stygmatyzowanych", „naznaczonych" życiem, noszących blizny cierpienia, doznanej niesprawiedliwości i popełnionych błędów. A w tej misji Święty z Alwerni jest towarzyszem w drodze, który nas wspiera i pomaga, abyśmy nie dali się zmiażdżyć trudnościom, lękom i sprzecznościom, naszym i innych. To właśnie Franciszek czynił każdego dnia, począwszy od spotkania z trędowatym, zapominając o sobie w darze i posłudze, aż w ostatnich latach doszedł nawet do „zawłaszczenia" (disappropriarsi) – to słowo jest kluczowe – zawłaszczenia w pewnym sensie tego, co zaczął, otwierając się z odwagą i pokorą na nowe drogi, posłuszny Panu i swoim braciom. W swoim ubóstwie ducha – podkreślamy to: Franciszek, ubóstwo ducha – i w swoim zawierzeniu Ojcu pozostawił każdemu ciągle aktualne świadectwo Ewangelii. Jeśli chcesz dobrze poznać Chrystusa cierpiącego, poszukaj franciszkanina. A wy pomyślcie, czy jesteście tego świadkami.

I dochodzimy do drugiego punktu: stygmaty „w życiu franciszkanina". Wasz Święty Założyciel daje wam mocne przypomnienie, abyście tworzyli jedność w sobie i w swojej historii. W rzeczywistości Ukrzyżowany, który ukazuje mu się na Alwerni, naznaczając jego ciało, jest tym samym, który został wyciśnięty w jego sercu na początku jego „nawrócenia" i który wskazał mu misję „naprawy swego domu".

Na tym etapie „naprawy" chciałbym uwzględnić umiejętność przebaczania. Jesteście dobrymi spowiednikami: franciszkanin z tego słynie. Wybaczajcie wszystko, zawsze przebaczajcie! Bóg nie męczy się przebaczaniem: to my jesteśmy zmęczeni proszeniem o przebaczenie. Zawsze przebaczajcie. Szerokie rękawy (manica larga), tak, ale zawsze przebaczajcie.

U Franciszka, człowieka uspokojonego znakiem krzyża, którym pobłogosławił swoich braci, stygmaty stanowią pieczęć tego, co istotne. To wzywa was także do powrotu do tego, co istotne, w różnych aspektach waszego doświadczenia: podczas wa-

szych kursów formacyjnych, w waszej działalności apostolskiej i w waszej obecności wśród ludzi; być jako ludzie, którym przebaczono, nosicielami przebaczenia, uzdrowionymi nosicielami uzdrowienia, szczęśliwymi i prostymi w braterstwie; mocą miłości, która płynie z boku Chrystusa i która karmi się osobistym spotkaniem z Nim, aby każdego dnia odnawiać się seraficznym zapałem, który rozpala serce.

To piękne, że znowu stąd odejdziecie, drodzy bracia franciszkanie, w tym roku jubileuszowym. Zacznijcie od tego, zwłaszcza wy, opiekunowie Alwerni. Czujcie się wezwani do wniesienia do swoich wspólnot braterskich, w Kościele i na świecie, cząstki tej ogromnej miłości, która pchnęła Jezusa, aby umarł za nas na krzyżu. Niech zażyłość z Nim, jak to miało miejsce w przypadku Franciszka, uczyni was coraz bardziej pokornymi, bardziej zjednoczonymi, bardziej radosnymi i konkretnymi, miłującymi krzyż i uważnymi na ubogich, świadkami pokoju i prorokami nadziei w naszych czasach, które tak bardzo starają się rozpoznać obecność Pana. Bądźcie coraz bardziej znakiem i świadectwem poprzez wasze życie konsekrowane dla Królestwa Bożego, które żyje i rośnie wśród ludzi.

I jest jeszcze coś, co chciałbym powiedzieć. Myślę o mojej ojczyźnie: są księża zjadacze, którzy pukają w żelazo, kiedy ksiądz przychodzi, bo to przynosi pecha, ale nigdy, przenigdy się to nie zdarza w franciszkańskim habicie! To ciekawe. Franciszkanin nigdy nie jest obrażany. Dlaczego, nie wiemy. Ale twój habit przywodzi ci na myśl św. Franciszka i otrzymane łaski. Idźcie tak dalej, nie ma znaczenia, czy pod habitem są niebieskie dżinsy, nie ma problemu, ale idźcie tak dalej!

I właśnie prosząc o tę łaskę nieustannego i pożytecznego nawrócenia, pragnę na zakończenie zwrócić się do waszego Serafickiego Ojca tą modlitwą, którą wam zawierzam, prosząc jednocześnie, abyście pamiętali o mnie przed Panem:

Święty Franciszku,
człowieku dotknięty miłością Ukrzyżowanego na ciele i duchu,
patrzymy na ciebie, ozdobionego świętymi stygmatami,
aby nauczyć się kochać Pana Jezusa,
naszych braci i siostry twoją miłością, twoją pasją.
Z tobą łatwiej jest kontemplować i naśladować
Chrystusa ubogiego i ukrzyżowanego.
Daj nam, Franciszku,
świeżość twojej wiary,
pewność twojej nadziei,
słodycz twojej miłości.
Wstawiaj się za nami,
aby słodkim było dla nas dźwiganie ciężarów życia
i abyśmy w próbach doświadczali
czułości Ojca i balsamu Ducha.
Niech nasze rany zostaną uleczone przez Serce Chrystusa,
abyśmy stali się, tak jak ty, świadkami Jego miłosierdzia,
które wciąż uzdrawia i odnawia życie tych,
którzy szukają Go szczerym sercem.
O Franciszku, upodobniony do Ukrzyżowanego,
spraw, aby twoje stygmaty były dla nas i dla świata
jaśniejącymi znakami życia i zmartwychwstania,
aby wskazywały nowe drogi pokoju i pojednania. Amen.

TEKSTY UZUPEŁNIAJĄCE

Kard. Joseph Ratzinger, *„Wstąpienie na spotkanie z Bogiem". Przyjęcie stygmatów przez św. Franciszka*, La Verna, 17 września 1988 r.

Czytanie: Ga 6,12-18
Ewangelia: Mt 11,25-27

Drodzy Bracia i Siostry!

Święty Franciszek, naznaczony stygmatami Jezusa, stał się żywym obrazem swego Pana wraz z całym swoim cielesnym i duchowym istnieniem, aż po Jego ciało. Siła miłości tak bardzo zjednoczyła go z Jezusem, że słowa apostoła Pawła o prawdziwej egzystencji chrześcijańskiej nabrały w Nim nowej konkretności: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,19-20). Na zakończenie swojej dyskusji z Galatami Paweł pisze o właściwej interpretacji i realizacji przesłania Jezusa: „Odtąd niech już nikt nie sprawia mi przykrości: przecież ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa". Po raz pierwszy w historii chrześcijaństwa użyto słowa „stygmaty" – blizny – Jezusa. Sporu o właściwy sposób rozumienia i życia Ewangelią ostatecznie nie rozstrzygają argumenty naszego myślenia. Rozstrzyga go rzeczywistość życia, przeżywana i naznaczona cierpieniem komunia z Jezusem, nie tylko w wyobrażeniach lub słowach, ale aż po samą podstawę naszego istnienia, także fizycznie, w ciele. Znamiona otrzymane podczas długiej historii cierpienia są obecnością krzyża Jezusa w ciele św. Pawła, są jego stygmatami. To nie obrzezanie go ratuje. Te stygmaty są konsekwencją jego chrztu, wyrazem jego umierania z Jezusem dzień po dniu, pewnym znakiem Jego obecności jako nowego stworzenia. Zresztą Paweł przez słowo „stygmaty" robi aluzję do antycznego zwyczaju wypalania na skórze niewolnika znaku jego pana. W ten sposób niewolnik zostaje „stygmatyzowany" jako własność swego pana i znajduje się pod jego ochroną. Znak krzyża, który Paweł nosi zapisany na skórze po długim cierpieniu, jest jego chlubą: legitymuje go jako prawdziwego sługę Jezusa, który jest chroniony miłością Pana. Prawdziwym dowodem osobistym ucznia Jezusa jest komunia z krzyżem.

Historia św. Franciszka jest historią wielkiej miłości, która doprowadziła go do fizycznego utożsamienia się z Jezusem. Kiedy Święty obawiał się ujawnić publicznie tajemnicę Pana, brat Illuminat powiedział mu: „Wiedz, bracie, że niekiedy Bóg pozwala ci oglądać Boże tajemnice nie tylko ze względu na ciebie, ale także dla innych ludzi". Poruszony tymi słowami św. Franciszek opowiedział „z wielkim lękiem cały przebieg objawienia" (1 B 13,4). Stygmaty św. Franciszka są dla nas Bożym słowem. Słuchając głosu stygmatów, uczymy się drogi Ewangelii.

Co mówią te stygmaty? Jak i dokąd nas prowadzą? Historia rozpoczyna się od uwagi, że Boża Opatrzność zaprowadziła sługę Bożego „na bok, na wysoką górę zwaną La Verna". Tymi słowami św. Bonawentura robi aluzję do przemienienia Jezusa, jak opowiada o nim Ewangelia Mateusza (Mt 17,1-9). Jedynie będąc zabranym „na bok", z dala od zgiełku ziemskich zmartwień, tylko z czystym i wolnym sercem, można zobaczyć chwałę Jezusa, chwałę Ukrzyżowanego. Mówiąc bardziej ogólnie, św. Bonawentura robi aluzję również do wielu innych wydarzeń Pisma Świętego, które są związane z „wysoką górą": Jezus usuwa się na górę, aby się modlić; Eliasz znajduje na górze obecność Boga; Mojżesz otrzymuje na górze Prawo Przymierza; Abraham wstępuje na górę i otrzymuje w tajemniczym baranku znak Baranka Bożego, naszego przyszłego zbawienia. W ten sposób góra staje się w Piśmie Świętym symbolem wewnętrznej wysokości, na którą trzeba wejść, aby spotkać Boga. A wejście św. Franciszka na Górę La Verna jest ostatecznie obrazem jego drogi życia wiodącej w górę ku Boskiej wysokości. Św. Franciszek, sługa Chrystusa, zaprasza nas do wstąpienia na „wysoką górę".

Jak znaleźć drogę do tej góry? Jak na nią wstąpić? Całe życie św. Franciszka jest odpowiedzią na to pytanie.

Wstępowanie w górę jest wędrówką wbrew sile ciążenia naszego egoizmu, który na skutek grzechu pierworodnego stał się naszą drugą naturą. Często tej drugiej naturze udaje się jakby stłamsić pierwszą i prawdziwą naturę, Boski plan w nas. Wstępuje się zatem w górę przez to, że uwalnia się od wielu form egoizmu. Bez ascezy nie osiągniemy szczytu, nie staniemy się samymi sobą.

Okoliczności wejścia św. Franciszka na Górę La Verna są jeszcze bardziej szczegółowe. Podczas wchodzenia na górę św. Franciszek pości i łączy się w ten sposób z czterdziestodniowym postem Pana. Tutaj natrafiamy na jeden bardzo ważny aspekt: wejście na spotkanie z Bogiem wymaga ascezy, interioryzacji, owszem, i musimy dzisiaj ponownie nauczyć się tych słów i tych rzeczywistości. Ale interioryzacja chrześcijańska nigdy nie jest zwykłym uduchowieniem, oddzieleniem własnego „ja", wycofaniem się do świata duchowego, jak to się dzieje w wielu formach tak zwanej medytacji transcendentalnej. Chrześcijańska głębia jest przede wszystkim wędrówką z Jezusem w komunii z Jego Kościołem. Wejście św. Franciszka na górę stygmatów jest związane z rytmem roku kościelnego. Wizja Ukrzyżowanego poprzedzona jest konsultowaniem Pisma Świętego: „Trzykrotnie otwierając księgę Ewangelii, zawsze natrafiał na Mękę Pańską", pisze Bonawentura (1 B 13,2).

Jeśli rozważamy dzieje świętego, możemy odkryć drugi ważny element na drodze do zjednoczenia z Jezusem. Św. Bonawentura pisze: „Co prawda został uniesiony na wysokości, ale nie jak ten, kto z ciekawością chce poznać majestat i zostaje przytłoczony chwałą (por. Prz 25,27), ale jako wierny i mądry sługa (Mt 24,45) bada wolę Bożą, do której z żarliwości serca pragnie we wszystkim się upodobnić" (1 B 13,1).

Motywem medytacji św. Franciszka nie jest intelektualne pożądanie wiedzy, wysublimowany egoizm, aby przez to się ubogacić, że zna on wszystko, nawet tajemnicę Boga – egoizm polegający na zapewnieniu sobie imponującej intelektualnej własności. Taka była postawa Adama, gdy jadł z drzewa poznania, chcąc zdobyć Boską moc. Księga Przysłów, którą cytuje św. Bonawentura, porównuje tę egoistyczną żądzę wiedzy do zachowania człowieka, który je zbyt dużo miodu; w końcu zostanie „przytłoczony chwałą" (Prz 25,27). Boskiej tajemnicy można doświadczyć tylko poprzez upodobnienie własnej woli do woli Bożej. Dopiero w postawie Maryi, która mówi: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa" (Łk 1,38), wchodzimy w relację z Bogiem, w której nasze oczy otwierają się na jej piękno. Zgodność woli jest warunkiem koniecznym do przejrzenia: Boga widzi się tylko z czystym sercem (por. Mt 5,8).

W tym kontekście należy także rozumieć dzisiejszą Ewangelię, rozmowę Jezusa z Ojcem: „Wysławiam Cię, Ojcze [...], że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom (nepioi). [...] Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić". Franciszek jest przykładem człowieka małego i prostego, który nawrócił się na duchowe dziecięctwo i stał się sługą i synem. Franciszek mieszka w woli Syna, w którym objawia się także Ojciec. Wchodzić „na uboczu" z Jezusem na Górę Przemienienia oznacza: krok po kroku oddawać naszą wolę w Jego ręce.

Na koniec rozważmy trzeci i ostatni element drogi św. Franciszka. „Gdy zbliżało się święto Podwyższenia Krzyża Świętego, ujrzał podczas modlitwy postać jakby serafina [...], a pomiędzy skrzydłami pojawiła się postać ukrzyżowanego człowieka" (1 B 13,3).

Ukrzyżowany przybywa „bardzo szybkim lotem", niesiony i przykryty przez skrzydlatego serafina. Ostatecznie to nie my osiągamy Bożą wysokość, to Bóg schodzi do nas, a Jego pojazdem jest miłość, której skrzydła niosą Go w szybkim locie. Zauważamy jednak, że Ukrzyżowany bierze skrzydła również z serca św. Franciszka. W serafinie ukazuje się odbicie miłości 'poverello': on sam oferuje pojazd dla swojego Pana. Ofiarować Panu skrzydła naszej miłości, aby mógł zstąpić do nas – taka jest misja Góry La Verna.

Moment przybycia serafina musiał dla św. Franciszka oznaczać święte przerażenie. Było przecież do przewidzenia wydarzenie, które mogło być tylko śmiertelne. I rzeczywiście, to zjednoczenie człowieka i jego Pana było wydarzeniem prawdziwej śmierci: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20). Św. Franciszek sum stał się serafinem o wyglądzie ukrzyżowanego człowieka: od tej chwili był naznaczony śmiertelną raną Jezusa. Chrzest - śmierć starego człowieka - został dopełniony, zmienił całe jego istnienie. Na wysokiej górze Franciszek wziął udział w przemienieniu Jezusa. Światło przemienienia jest światłem krzyża; przemienienie jest ukrzyżowaniem, i w ten sposób wchodzi się w trynitarną miłość, do światła i do Boskiej radości. Św. Franciszek nie uciekł od Boskiego światła, które zbliżyło się w postaci serafina. Pod koniec swojej wspinaczki na wysoką górę był gotów bezwarunkowo otworzyć się na to śmiertelne i życiodajne światło.

A my? Czy nie odczuwamy panicznego strachu, kiedy widzimy, że strzała Boskiej miłości zbliża się do nas? Czyż nie chcemy bronić naszej nietykalności przed krzyżem, nośnikiem Boskiej miłości? Wspiąć się do Boga oznacza przede wszystkim przygotować się na zstąpienie Boga, otworzyć się na rany miłości Boga.

Bóg zstąpił w Ukrzyżowanym. Św. Bonawentura rozpoczyna historię stygmatów od przywołania drabiny Jakubowej, po której wstępują i zstępują aniołowie Boży (1 B 13,1; por. Rdz 28,12; J 1,51). Chrześcijańska egzystencja jest zawsze wstępowaniem i zstępowaniem. Musimy wstępować przez to, że oczyszczamy nasze serca i szukamy wyżyn naszego wewnętrznego życia. W końcu jednak Bóg objawia się w pokorze Ukrzyżowanego, Bóg zstępuje i pozwala nam razem z Nim zejść do Jego najmniejszych braci. Miłość jest wstępowaniem, ruchem w górę, na Boskie wyżyny, a jednocześnie jest ona zstępowaniem do tego, który jest ostatni. I to właśnie w zstępowaniu wstępujemy, tylko w ten sposób. Św. Franciszek, skromny 'poverello', zstąpił na dół z ukrzyżowanym Chrystusem i w ten sposób dotarł na wysoką górę, na szczyt zjednoczenia z Bogiem. W zgodności swojej woli z wolą Pana „we wszystkim i we wszystkich" (1 B 13,1) stał się nowym stworzeniem.

Wraz z tymi spostrzeżeniami dotarliśmy z powrotem do dzisiejszego czytania z Listu św. Pawła do Galatów: „[...] ani obrzezanie nic nie znaczy ani nieobrzezanie, tylko nowe stworzenie. Na wszystkich tych, którzy się tej zasady trzymać będą, i na Izraela Bożego [niech zstąpi] pokój i miłosierdzie!".

Św. Franciszek, który w zjednoczeniu z Chrystusem stał się nowym stworzeniem, był i jest źródłem pokoju i zmiłowania „dla całego Izraela Bożego". Ukształtowanie na podobieństwo Jezusa jest dziś jedynym źródłem pokoju i zmiłowania. Św. Franciszek pokazuje nam drogę.

(Joseph Ratzinger, *Opera Omnia*, Tom XIV/3, Wydawnictwo KUL, Lublin 2020, s. 1374-1378).

Franciszkański Jubileusz 800-lecia Stygmatów św. Franciszka (1224-2024)

O. Dymitr R. Żeglin OFM, *Stygmatyzacja św. Franciszka w świetle oficjalnych biografii Świętego*

Nie ulega wątpliwości, że stygmatyzacja św. Franciszka z Asyżu należy do najpiękniejszych kart historii ludzi Chrystusa, a o samym świętym przemawia w sposób najpełniejszy i najbardziej wiarygodny, jak to zaznaczył brat Tomasz z Celano, stwierdzając: „nic nie mówi o nim [Franciszku] prawdziwiej, jak opowieść o stygmatach krzyża" (3 Cel 3).

Pod wpływem tomaszowego podsumowania Franciszka zdaniem, które dopiero co zostało przytoczone, zrodziła się we mnie chęć pogłębienia tematu stygmatyzacji tegoż świętego.

Temat stygmatyzacji i stygmatów w ostatnich czasach wzbudza żywe zainteresowanie u teologów, a jeszcze większe u ludzi nauki, lekarzy, psychologów, psychiatrów, a to w związku z licznymi przypadkami stygmatyzacji. (m.in. Teresa Neumann, Padre Pio da Pietrelcina).

W sensie ścisłym „stygmatami określamy rzeczywiste uszkodzenia tkanki miękkiej, nie pochodzące z obrażeń zewnętrznych ani choroby, które występują na określonych miejscach ciała w sposób nagły i nieprzewidziany"[1]. Dla właściwego rozumienia powyższej definicji. należy dodać, że przez określone miejsce rozumie się dłonie lub nadgarstki, stopy oraz prawy albo lewy bok klatki piersiowej[2]. Nie należą do stygmatów w sensie właściwym, choć w rozszerzonym się je do nich zalicza, spotykane niekiedy na ciele osób zwanych stygmatykami rany głowy i czoła imitujące rany Jezusa Chrystusa powstałe na skutek ukoronowania cierniem, czy też rany imitujące te, które powstały na ciele Jezusa w czasie biczowania, albo niesienia belki krzyżowej.

Zazwyczaj stygmatom towarzyszyły bóle, krwawienie znamion, czasami krwawe łzy i krwawy pot, a także odchylenia od prawidłowej przemiany materii, np. całkowite lub częściowe obywanie się stygmatyka bez jedzenia lub bez snu. W wielu wypadkach stygmatycy mieli przeżycia mistyczne i charyzmatyczne, w postaci ekstazy, jasnowidzenia, lewitacji, daru języków, przenikania sumień. Owe krwawe zjawiska i przeżycia mistyczne nasilały się u nich w dniach i okresach, w których Kościół szczególnie czci mękę i śmierć Jezusa Chrystusa: w piątki, w uroczystości Krzyża św., a zwłaszcza w Wielkim Tygodniu.

Od św. Franciszka z Asyżu zanotowano ok. 400 przypadków stygmatyzacji, które w przeważającej mierze dotyczą kobiet.

Kościół zachowuje wobec stygmatyków dużą ostrożność i rezerwę, szczególnie wobec kobiet. Istnieje tu bowiem obawa oszustwa, a także obawa niby-stygmatów, czyli pewnych zjawisk naturalnych, chorobowych, czy patologicznych. Oczywiście, w gronie stygmatyków spotykamy i świętych, jednakże sama kanonizacja czy beatyfikacja nie rozstrzyga w sposób ostateczny natury ich stygmatów. Pod tym względem istnieje duża wolność poszukiwań. „W poszukiwaniu rozwiązań historyk, lekarz, psycholog, psychiatra, nawet teolog, nie jest związany żadną decyzją a priori autorytetu kościelnego. Wzmianka w hagiografii jakiegoś świętego czy błogosławionego o stygmatyzacji, której był przedmiotem, nie jest bardziej zobowiązująca dla Kościoła, niż relacja o jakimś cudzie zdziałanym przez tę samą osobę bądź którego była przedmiotem"[4] .

1. Czas i miejsce stygmatyzacji św. Franciszka

W określeniu miejsca i czasu stygmatyzacji Poverella nie spotykamy trudności. Wszyscy biografowie Świętego jednomyślnie podają, iż ów fakt dokonał się na górze Alwerni[5].

Góra ta została podarowana św. Franciszkowi i jego współbraciom 8 maja 1213 r. przez hrabiego Orlando Catani z Chiusi.

W sierpniu 1224 r., na dwa lata przed śmiercią, Poverello udał się na Alwernię, aby móc tam odprawić czterdziestodniowy post[6] *ku czci świętego Michała Archanioła. Wyciśnięcie ran Chrystusa miało miejsce w czasie tego postu, koło święta Podwyższenia Krzyża Świętego, prawdopodobnie 14 września*[7]*, rano, podczas modlitwy na zboczu góry (1 B 13,3; 2 B 6,1; 3 T 69)*

Poprzedzające stygmatyzację wydarzenia z życia Świętego, wskazują na coraz silniejsze zjednoczenie mistyczne Poverella z Bogiem. Nieustanne rozważanie męki Jezusa Chrystusa oraz oryginalne przeżywanie świąt Bożego Narodzenia w Greccio w roku 1223, wskazują jak wielką, rolę odgrywała w życiu św. Franciszka kontemplacja Wcielenia Syna Bożego. Prowadziła go ona do ciągłego wzrostu w świętości. Owocem tej świętości było między innymi tworzenie przez Biedaczynę prawdziwej harmonii pokoju i dobra i to nie tylko na płaszczyźnie międzyludzkiej, ale i z wszelkim innym stworzeniem, które w sposób zadziwiający garnęło się do niego.

Franciszek, wstępując na Alwernię witany był przez gromady rozśpiewanego ptactwa (1 B 8,10; ZA 118), tam też, każdego dnia rano, był budzony przez zaprzyjaźnionego z nim sokoła (2 Cel 168; 2 Cel 25; 1 B 8,10). Wcześniej jeszcze, w czasie trudnego podejścia pod górę, ulżył spragnionemu wieśniakowi, od którego pożyczył osła, wydobywając w sposób cudowny wodę ze skały (2 Cel 46; 1 B 7,12; 2 B 5,3).

Przytaczając te wydarzenia, nie mamy zamiaru tworzyć sztucznie atmosfery cudowności i nadprzyrodzoności. Dokonujemy tego w myśl przyjętej zasady pełnej prezentacji źródłowych opisów wydarzenia z Alwerni.

W klimacie niezwykłego podniecenia duchowego przystąpił Franciszek do odprawienia postu. Biedaczyna z Asyżu zdawał się przeczuwać wyjątkowy charakter przeznaczonych mu na Alwerni przeżyć. Odczuwał w sobie wielkie uniesienie wewnętrzne (3 Cel 4; 1 B 13,1-2; 2 B 6,1; ZA 118), z drugiej zaś strony, był to czas szczególnych udręk duchowych i pokus (ZA 118). Za wszelką cenę pragnął pełnić wolę Bożą, w tym celu, jak to miał zwyczaj czynić, otworzył trzykrotnie Mszał, a przeczytane przez niego teksty opisujące mękę Chrystusa, upewniły go w przekonaniu, iż jego powołaniem jest cierpieć razem z Ukrzyżowanym.

2. Wizja Serafina i opis ran Biedaczyny

Pozostawione we wczesnych biografiach św. Franciszka opisy stygmatyzacji są do siebie bardzo podobne. Dla przedstawienia tego zdarzenia najlepiej będzie posłużyć się opisem zaczerpniętym z „Traktatu o cudach św. Franciszka" brata Tomasza z Celano. Zatopiony w kontemplacji Franciszek „ujrzał w widzeniu rozciągniętego nad sobą Serafina, wiszącego na krzyżu, mającego sześć skrzydeł, za ręce i nogi przybitego do krzyża. Dwa skrzydła unosiły się mu nad głową, dwa wyciągały do lotu, a. dwa okrywały całe ciało. Widząc to, Franciszek zdumiał się gwałtownie, a gdy nie umiał wytłumaczyć, co by znaczyło to widzenie, wtargnęła mu w serce radość pomieszana z żałością. Cieszył się z łaskawego wejrzenia, jakim Serafin patrzył na niego, ale przybicie do krzyża przeraziło go. Natężył umysł, by pojąć, co mogłaby znaczyć ta wróżba, i duch jego silił się trwożnie nad jakimś jej zrozumieniem. Otóż, podczas gdy szukając wyjaśnienia na zewnątrz, poza sobą, nie znalazł rozwiązania, nagle objawiło mu je w nim samym odczucie bólu" (3 Cel 4).

W podobny sposób wizję Serafina przedstawiają inne opisy (1 Cel 94; 1 B 13,3; 2 B 6,1; 3 B 2,3; 3 B 4,2; 3 T 69; AP 46; ZA 118). Nie widzi się pomiędzy nimi istotnych różnic, można jedynie cytowany wyżej fragment wzbogacić danymi zaczerpniętymi z innych relacji. Jeżeli opis Tomasza z Celano wskazuje na nagłe ujrzenie przez Poverella znajdującego się ponad nim Serafina, to Bonawentura mówi o obserwowaniu przez Biedaczynę procesu szybkiego zstępowania, lotu Serafina w kierunku Franciszka. U Bonawentury ponadto skrzydła wizyjnej postaci są błyszczące, jakby z ognia. Bonawentura wspomina także o „tajemnej i poufnej" rozmowie, jaka miała mieć miejsce pomiędzy Franciszkiem a Serafinem. Jest godne uwagi, że ani Tomasz z Celano, ani św. Bonawentura, ani inne opisy nie mówią o tym, że widzenie przedstawiało ukrzyżowanego Chrystusa, wspominając jedynie o ukrzyżowanym człowieku i podkreślając jego piękno.

Główną jednak uwagę należy zwrócić na sam fakt stygmatyzacji, jaki dokonał się w czasie wizji Serafina i na opis powstałych na ciele Biedaczyny ran. Można przypuszczać, iż stygmatyzacja dokonała się pod koniec wizji, podczas szczytowego duchowego napięcia Poverella. Żaden z biografów nie podaje opisu samej stygmatyzacji, ograniczając się do określenia natychmiastowości zjawiska. Teksty źródłowe dalekie są od ikonograficznych przedstawień stygmatyzacji św. Franciszka, gdzie jego znamiona stygmatyczne powstają wskutek przebicia odpowiednich części ciała przez ogniste płomienie, wypływające z ran ukrzyżowanego Chrystusa – Serafina.

Chyba najoryginalniej i najwyraziściej moment stygmatyzacji przedstawił Celańczyk w cytowanym

już opisie wizji: „Otóż, podczas gdy szukając wyjaśnienia na zewnątrz, poza sobą, nie znalazł rozwiązania, nagle objawiło mu je w nim samym odczucie bólu” (3 Cel 4).

Czytamy dalej: „Natychmiast bowiem na jego rękach i nogach zaczęły jawić się znaki gwoździ, jak to na krótko przedtem widział u Męża ukrzyżowanego, ponad sobą w powietrzu. Jego ręce i nogi wyglądały przebite gwoździami w samym środku; główki gwoździ były widoczne na wewnętrznej stronie rąk i na wierzchniej stronie nóg, a ich ostre końce były na stronie odwrotnej... Zaś prawy bok, jakby przebity lancą, miał na sobie czerwoną bliznę, która często broczyła i spryskiwała tunikę oraz spodnie świętą krwią” (jw.). Nieco dalej ten sam autor dokonuje jeszcze bliższego opisu ran rąk i nóg: „Patrzyli na błogosławione ciało zdobne stygmatami Chrystusa, mianowicie nie na przebicia gwoździami na rękach i nogach, ale na same gwoździe mocą boską cudownie utworzone z jego ciała, owszem wrośnięte w samoż ciało. Gdy się je nacisnęło z jednej strony, to natychmiast wychodziły po stronie przeciwnej jako tkanka ciągła” (3 Cel 5).

Do opisu Celańczyka św. Bonawentura dodaje jeszcze dwa szczegóły: „Samo zaś zagięcie gwoździ pod stopami była tak sterczące i tak na zewnątrz wystające, że nie tylko nie pozwalało swobodnie stawiać stopy, ale nawet w otwór, gdzie było zagięcie można było włożyć palec ręki” (2 B 6,3).

Po raz pierwszy opisu ran stygmatycznych św. Franciszka z Asyżu dokonał wikariusz generalny Zakonu Braci Mniejszych w „Liście okólnym o śmierci św. Franciszka”, jaki rozesłał do wszystkich istniejących wówczas prowincji zakonu. Dopiero po nim czynili to także pierwsi biografowie Biedaczyny.

Wspominając o „Liście okólnym” brata Eliasza, nie sposób nie zasygnalizować kontrowersji związanych z historycznością i autentycznością stygmatów św. Franciszka. Niektórzy autorzy (np. Karol Hampe, Karol von Hase, Józef Merkt, czy Henryk Thode)[8] krytykowali ich obecność na ciele Świętego, posądzając jednocześnie Eliasza o to, iż to on, jeżeli nie wymyślił, to wykonał rany stygmatyczne na ciele Biedaczyny po jego śmierci. Stygmaty miałyby mu posłużyć jako koronny argument świętości człowieka, którego zakon borykał się z wieloma zewnętrznymi, pomijając już wewnętrzne, problemami.

Taki typ krytyki historycznej rzeczywistości stygmatów Biedaczyny z Asyżu nie jest do utrzymania. Przeczą temu precyzyjne analizy historyczne świadectw[9], których rezultaty zostały streszczone w wypowiedzi papieża Piusa XI stwierdzającego, iż „rzecz ta [stygmatyzacja] dzięki historycznej wiarygodności, jest najpewniejsza i potwierdzona”[10]. Zresztą, jak mówi wybitny znawca życia św. Franciszka i jego źródłowych biografii – protestant Paul Sabatier: „przystosowanie psychologiczne między zewnętrznymi okolicznościami a samym wydarzeniem [stygmatyzacji] jest tak głębokie, że wymyślenie tego byłoby równie niewytłumaczalne, jak sam fakt stygmatów”[11].

3. Świadkowie ran stygmatycznych Poverella

Fakt stygmatyzacji, jaki dokonał się na górze Alwerni w roku 1224, z powodu braku bezpośrednio przekazanej na piśmie relacji samego Franciszka, pozostanie dla nas na zawsze mniej lub bardziej trafną próbą odtworzenia tego zjawiska.

Źródła wspominają tylko o jednej osobie, która towarzyszyła Biedaczynie w czasie pobytu na Alwerni, był to brat Leon – spowiednik Franciszka, jeden z pierwszych braci mniejszych oraz jeden z największych przyjaciół Świętego. Oczywiście, na Alwerni, będącej Franciszkańską pustelnią, na pewno przebywało w tym czasie kilku braci, choć źródła mówią tylko o Illuminacie[12].

Żaden z tych braci nie był świadkiem stygmatyzacji Poverella, co najwyżej stali się pierwszymi świadkami ran stygmatycznych Franciszka. Spisane po śmierci Biedaczyny jego pierwsze biografie wymieniają imiennie tylko kilku świadków ran stygmatycznych żyjącego Franciszka: brata Eliasza, brata Rufina, brata Pacyfika i papieża Aleksandra IV; przy czym należy dodać, że Celano mówi w „Traktacie o cudach” o wielu braciach, którzy jeszcze za życia św. Franciszka mogli zobaczyć jego znamiona stygmatyczne (3 Cel 5).

Franciszkowe stygmaty przestały być tajemnicą po jego śmierci. Z tych, którzy widzieli je po zgonie Poverella imiennie mówi się o św. Klarze i jej siostrach zakonnych (1 Cel 116-117), o pani Jakobinie z Settesoli (3 Cel 39), o Janie Frigia Pennate wraz z jego matką (jw.), jak również o niejakim rycerzu Hieronimie (1 B 15,4).

Pośmiertny hołd złożony Franciszkowi przez współbraci oraz miejscową i okoliczną ludność, przyczynił się do publicznego oglądania znamion stygmatycznych Świętego, a nawet oddawania im czci. Bonawentura stara się podkreślić powagę świadków (ponad 100 duchownych, członkowie zacnych rodów) oraz świętość składających pod przysięgą zeznania (bracia mniejsi).

Trudno powiedzieć, ilu z biorących udział w uroczystościach pogrzebowych Biedaczyny widziała jego stygmaty i w sposób zdecydowany opowiedziała się za ich nadprzyrodzonym charakterem. Żądne cudów średniowiecze nie było wolne od takich ludzi, jak chociażby wspomniany już rycerz Hieronim, eksperymentujący wręcz na ranach Poverella, dotykając i poruszając utworzonymi z ciała gwoździmi.

Skoro nadaje się Franciszkowi z Asyżu zaszczytny tytuł pierwszego stygmatyka, należy też ponieść

wypływające z tego faktu konsekwencje. Stygmaty rzeczywiście okazały się czymś niezwykłym i zaskakującym. Sceptycyzm Hieronima czyjemu podobnych, o których źródła jedynie nadmieniają, ograniczając się do cudownie nawróconych z niewiary w stygmaty, nie może nas dziwić, skoro fakt stygmatyzacji od początku do końca zdawał się być wielką zagadką dla samego Franciszka.

[1] C. Niezgoda, *Stygmaty*, „Tygodnik Powszechny" nr 40 (1974) 5.

[2] Tamże: „Znamiona u stygmatyków oznaczają osobliwy udział w męce Chrystusa, a nie odtwarzają dokładnie ran Zbawiciela. Dowodzą tego fakty różnego umiejscowienia znamion u różnych stygmatyków, np. rany boku bądź po prawej, bądź po lewej stronie; rany rąk na dłoniach lub w nadgarstkach. Ponadto same znamiona miały różny wygląd u poszczególnych stygmatyków, np. znamiona w postaci tkwiących gwoździ, albo w postaci krwawiących ran. Ten fakt różnego umiejscowienia znamion i różnego ich wyglądu świadczy o wpływie życia wewnętrznego stygmatyków na ich powstanie, np. wyobrażeń o przebiegu męki Chrystusa, a także o wpływie ikonografii pasyjnej".

[3] Tamże: „Aby jakieś stygmaty uznać za prawdziwe, Kościół stawia sześć warunków: nagłość ukazania. się znamion, znaczne zmiany tkanki cielesnej, trwanie znamion pomimo wszelkiego leczenia, krwawienia trwałe lub okresowe, brak ropienia i procesów gnilnych albo w razie zniknięcia stygmatów nagłe i doskonałe zabliźnienie się ran. Równocześnie stygmatyk musi być osobą zdrową fizycznie i na wysokim, poziomie moralnym".

[4] E. Amann, *Stigmatisation*, Dictionnaire de Theologie Catholique, Paris 1941, t.14, kol. 2618-9.

[5] Góra Alwernia położona jest we włoskiej prowincji i diecezji Arezza. Szczyt góry wznosi się 1283 m n.p.m., samo sanktuarium upamiętniające stygmatyzację Franciszka 1128 m. n.p.m. Zob. T. Desbonets, *Na szlakach św. Franciszka*, Kraków-Asyż 1981.

[6] Dokładną analizę czasową podaje O. von Rieden, *De S. Francisci Assisiensis stigmatum suscepione*, Collectanea Franciscana, 34 (1964)251.

[7] K. Ambrożkiewicz, *Schemat biograficzny św. Franciszka z Asyżu*, „Pisma św. Franciszka z Asyżu", Warszawa 1982, 22-7.

[8] Zob. O. a Rieden, *De Sancti Francisci*, CF 33(1963), 220.

[9] Chodzi tu zwłaszcza o dwie, główne w tym zakresie prace: M. Bihl, *De Stigmatibus S. Francisci Assisensis. Occasione recentis cuiusdam libri*, Archivum Franciscanum Historicum 3(1910) 393-432 oraz O. a Rieden, *De Sancti Francisci*, Collectanea Franciscana 33(1963) 210-66.

[10] Pius XI, *Magna equidem cura* de augusti 1924, Acta Apostolicae Sedis 9(1924), 362-5.

[11] P. Sabatier, *Vie de S. Francois d'Assise*, wyd. 34, Paris 403.

[12] Illuminat z Rieti, ten sam, który towarzyszył Franciszkowi w czasie podróży na Wschód (1219): 1 B 9.8. On też doradził Franciszkowi, by nie robił z otwartych stygmatów tajemnic: 1 B 13,4.

http://www.francesco.katowice.opoka.org.pl/stigma01.html

O. Jerzy Łopat OFMConv, *Różne reakcje na wiadomość o stygmatach św. Franciszka*

Dzisiaj mówienie o darze stygmatów nie stanowi już takiego społecznego poruszenia, jakie przydarzało się w pierwszych reakcjach na tę wiadomość. Musimy pamiętać, że casus św. Franciszka z Asyżu był pierwszym oficjalnym przypadkiem zarejestrowanym w Kościele. Jeśli nawet dzisiaj potrafimy opisać ten fenomen, wskazać na postacie, które go posiadały, to jednak nie potrafimy dookreślić, jak on

powstaje, dlaczego te właśnie osoby go posiadają, albo dlaczego u jednych stygmatyków zanika on po śmierci (św. o. Pio), a u innych trwa dalej (św. Franciszek).

W tym artykule przyjrzymy się tylko kilku pierwszym reakcjom na samą wiadomość o stygmatach św. Franciszka, bowiem te różnorodne reakcje doskonale odzwierciedlają pewną bezradność ludzkiego umysłu wobec tak wielkiej i niepojętej Tajemnicy. Dobór tych tekstów nie jest podyktowany ich wartością historyczną, a raczej służy zaprezentowaniu różnorodności opinii.

Zaczynamy od najczcigodniejszej notatki, świadectwa brata Leona, tzw. „rubryka", która głosi, że: „Błogosławiony Franciszek na dwa lata przed swoją śmiercią odprawiał na Alwerni czterdziestodniowy post ku czci Błogosławionej Dziewicy, Matki Boga, i Błogosławionego Michała Archanioła od święta Wniebowzięcia Świętej Maryi Dziewicy do święta świętego Michała we wrześniu; i spoczęła na nim ręka Pańska; po widzeniu i przemówieniu Serafina i wyrażeniu się stygmatów na jego ciele...". Trudno jednak określić datę powstania tego tekstu: jedni optują za 16.07.1228 r. (jest to data kanonizacji św. Franciszka), inni za ok. 11.08.1246 r., ale istnieje też opinia, że jest to przedział pomiędzy 1257 a 1258 rokiem.

Ważne, ze względu na autora, jest świadectwo papieskie. Sam ówczesny papież Grzegorz IX przyznawał, iż podczas przygotowań do kanonizacji św. Franciszka to właśnie stygmaty były dla niego samego i pozostałych kardynałów jednym z głównych powodów uznania jego świętości[1]. To samo wyraził papież Grzegorz IX w swoim liście do całego świata pt. „Confessor Domini" (1237 r.).

Natomiast zupełnie inne były reakcje w ówczesnym świecie chrześcijańskim. Biskup Ołomuńca, pochodzący z Zakonu Cystersów, znany jako biskup Robert, wygłosił uroczyste orędzie do całego kleru i swojej diecezji: „tylko Syn Ojca przedwiecznego został ukrzyżowany dla zbawienia ludzi, chrześcijanie mają adorować z wyjątkową pobożnością tylko Jego rany, dlatego też ani błogosławiony Franciszek, ani nikt inny spośród świętych nie może być przedstawiany ze stygmatami w Bożym Kościele , a kto uważa inaczej, grzeszy". Biskupowi po prostu nie mieściło się w głowie, że może być coś takiego jak stygmaty, dlatego je zanegował. Zareagował na to sam papież, pisząc do biskupa Roberta gniewny list upominający, znany pt. „Usque od terminos" (1237 r.), w którym wręcz nakazuje mu nie tylko odwołać, co ogłosił, ale także potwierdzić publicznie fakt stygmatyzacji św. Franciszka z Asyżu!

Jeszcze poważniejsza była interwencja papieża Grzegorza IX w kolejnym przypadku, bowiem wydany dokument papieski posiadał normę Bulli papieskiej pt. „Non minus dolens" (1237 r.). Papież nakazał w niej ówczesnemu Generałowi Dominikanów odwołać z urzędu kaznodziei dominikańskiego brata Eberharda, który podczas kazania wygłoszonego w Opawie grzmiał, jakoby stygmaty Franciszka były nieprawdziwe, a sami Bracia Mniejsi byli fałszywymi kaznodziejami. Warto odnotować w pamięci tę datę i wydarzenie, bowiem czasami badacze średniowiecza szukają punktu rozejścia się wspólnych dróg naszych dwóch zakonów w okolicy przełomu XIII i XIV wieku, a w tym przypadku okazuje się, iż Bracia Kaznodzieje sami zaczęli ten rozłam już w 1237 roku.

Ostatnia z naszych prezentowanych reakcji na wiadomość o stygmatach św. Franciszka dotyczy dziwnej postaci radykała franciszkańskiego Gerarda z Borgo San Donnino. Urodził się w pobliżu Parmy. W młodości podróżował na Sycylię, gdzie nauczał gramatyki i tak sam poznał nauczanie Joachima da Fiore, tajemniczego wizjonera z poprzedniego wieku. Dzięki temu, jeszcze zanim wstąpił do Zakonu Franciszkańskiego, miał mocne inklinacje joachimistyczne. Pomiędzy 1247 a 1248 rokiem przebywał w Prowansji, gdzie zapoznał się z Pseudo-Joachimowym „Expositio super Hieremiam prophetam", a od 1248 do 1252 r. studiował w Paryżu, wtedy to opublikował Gerard, bez pozwolenia swoich władz zakonnych, „Liber introductorius in Evangelium Aeternum", następną po joachimickiej „Concordantia Novi et Veteris Testamenti. Spowodowały one „ogromny wrzask" wśród uniwersyteckiej społeczności i sprawiły wielkie kłopoty Zakonowi Franciszkańskiemu. Świeccy mistrzowie paryscy przygotowali wyciągi z prac Gerarda i wysłali papieżowi Aleksandrowi IV, a jego papieska komisja spotkała się na dworze papieskim w Awinionie i zdecydowanie potępiła błędy teologiczne Gerarda. Papież w liście „Libellum quemdam" (1255 r.) nakazał, aby „Liber introductorius" oraz wszystkie inne teksty zostały zniszczone. Powtórzył ten nakaz i zobowiązał paryskiego biskupa, by dokładnie dopilnował zniszczenia tych heretyckich tekstów. Zakon Franciszkański podjął w tym czasie swoje działania mające chronić przed podejrzeniami o niewierność ortodoksji. Wskutek tego Gerard został zamknięty i pozbawiony praw do nauczania oraz wszelkich przywilejów. Mimo to odmówił okazania skruchy i nie chciał się wyrzec swoich ekstremistycznych idei. Komisja pod przewodem Bonawentury, ówczesnego Ministra Generalnego Zakonu, doprowadziła we wrześniu 1258 r. do ekskomuniki Gerarda. Poza tym do końca życia nie miał on dostępu do książek oraz prawa do sakramentu pokuty, gdyż nie wyrażał nawet cienia skruchy. Gerard zmarł 18 lat później jako uparty heretyk. Połączył mętne idee joachimickie z pewnymi obrazami z Apokalipsy i wyszło mu z tego, że św. Franciszek, który otrzymał styg-

maty, to zapowiadany apokaliptyczny „Anioł szóstej pieczęci”, a z dalszych jego obliczeń wyszło mu, że koniec świata będzie miał miejsce za osiem lat – w 1260 roku. Ciekawe jest to, że sam przeżył zapowiadaną przez siebie datę końca świata, ale mimo to trwał z uporem przy swoich poglądach, nawet za cenę swojej ekskomuniki! Na jego nauczanie jeszcze przez wiele lat powoływało się wielu franciszkańskich gorliwców, radykałów, zwolenników franciszkańskiego joachimityzmu, a także tych, którym nie po drodze było z głównym nurtem myśli Braci Mniejszych.

Stygmaty św. Franciszka budziły 800 lat temu bardzo różne i dziwne czasami reakcje, ale czy po ośmiu wiekach potrafią jednak sensownie i mocno przemówić do współczesnego człowieka?

[1] Tomasz z Celano zapisał: „dla rozpatrzenia tej sprawy [kanonizacji Franciszka] w pałacu pana papieża zbiera się święte zgromadzenie. Wszyscy są zgodni, wszyscy mówią to samo. Czytają cuda i bardzo podziwiają, w najwyższych pochwałach wynoszą życie i sposób bycia błogosławionego Ojca. Mówią, że prześwięte życie tego najbardziej świętego człowieka nie potrzebuje poparcia cudami, bo przekonała nas prawda tego, cośmy sami widzieli i sami dotykali” (Tomasz z Celano, *Życiorys pierwszy świętego Franciszka*, Dziełko trzecie, nr 124, w: *Źródła Franciszkańskie*, red. R. Prejs, Z. Kijas, Kraków 2005, s. 530-531).

[2] Cyt za: R. B. Brooke, *The Image of St. Francis. Responses to Sainthood in thè Thirteenth Century*, Cambridge University Press 2006, s. 166-167; S. M. Benfatti, *The Five Wounds of Saint Francis. An Historical and Spiritual Investigation*, Charlotte [North Carolina] 2011, s. 105-127.

[3] Zob. J. Łopat, *Leksykon postaci franciszkańskich z XIII i XIV wieku*, Niepokalanów 2011, s. 335-337.

(„Nasze Życie”, Pismo franciszkańskich seminarzystów, nr 2/2024 (145), s. 11-12).

O. Tomasz Szymczak OFMConv, *Stygmatyk = Święty?*

Poszukiwania odpowiedzi na tytułowe pytanie zaczynam od otworzenia tomu zatytułowanego „Nowy Słownik Mistyki” na haśle „stygmaty”[1]*. Zaczyna się biblijnie, bo od świętego Pawła. Zdaje się bowiem, że to do niego trzeba się wybrać, aby znaleźć miejsce, od którego zaczyna się kariera interesującego nas słowa, terminu „stygmaty”. W liście do Galatów Apostoł Narodów pisze tak: „Przecież ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa” (Ga 6,17). Słówko, które „Tysiąclatka” tłumaczy jako „blizny”, to w oryginale* τὰ στίγματα, *ta stigmata. Od razu widać, skąd się nasze „stygmaty” wzięły! Nowsze polskie tłumaczenia oddają ten termin przy pomocy słowa „blizny”, starsze tłumaczenia używają „piętna”, jedynie Biblia warszawska używa słowa „stygmaty”.*

Czyżby zatem św. Paweł był pierwszym stygmatykiem? Chyba raczej nie, podpowiadają egzegeci, uważając, że gdy Paweł mówi o stygmatach („bliznach”, znakach), to myśli o wszystkich śladach widocznych na jego ciele, które opowiadają o jego przynależności do Jezusa i wynikających z tej zażyłości przygód. Może zatem chodzi tu o ślady po kamienowaniu? Ślady po kontuzjach odniesionych w czasie podróży misyjnych? Może chodzi tu o reumatyzm, który dokucza od siedzenia w wilgotnych lochach więzień?

Ale nie brakuje i takich, którzy powiedzą, że tu chodzi o znaki, które odpowiadają ranom Chrystusa. Może jakieś rany na stopach, może na rękach, może na boku? I cytują: „O, nierozumni Galaci! Któż was urzekł, was, przed których oczami nakreślono obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego?” (Gal 3,1). Do jakiej opinii się przychylić?

W każdym razie, wyżej wymieniony słownik nie podaje ostatecznego rozstrzygnięcia powyższej kwestii i dodaje, że tak w ogóle, to w starożytności mało mówiono o stygmatach, ba, prawie że wcale. I że pierwszym, który zaczyna używać tych słów w oficjalnym dokumencie kościelnym jest... nasz współbrat! Eliasz z Kortony! Oto fragment jego Listu okólnego o śmierci świętego Franciszka: „To powiedziawszy, ogłaszam wam wielką radość i nowy cud. Od wieków nie słyszano o takim znaku jak tylko w Synu Bożym, którym jest Chrystus Pan. Niedługo przed śmiercią nasz brat i ojciec okazał się ukrzyżowany, nosząc na swoim ciele pięć ran, które prawdziwie są stygmatami Chrystusa. Jego dłonie i stopy miały na sobie z obydwu stron jakby przebicia gwoździmi, zachowując rany i okazując czerń gwoździ. Okazało się także, że jego bok był przebity włócznią, lanceatum i często krwawił”. A zatem to do św. Franciszka trzeba poczekać, do XIII wieku, żeby znaleźć jakiegoś stygmatyka! Przy tej okazji, artykuł, do którego zaglądamy w „Nowym Słowniku Mistyki”, informuje nas, że w 1222 roku Synod w Oxfordzie potępił mężczyznę, który podawał się za kogoś, kto nosi rany Chrystusa i takowe prezentował publicznie. Synod ocenił, że były one zrobione własnoręcznie przez owego człowieka i nie miały nic wspólnego ze światem nadprzyrodzonym. I to tutaj mielibyśmy częściową odpowiedź na nasze tytułowe pytanie. Nie każde rany, wyglądające jak rany Chrystusa, świadczą o świętości. Najpierw trzeba ocenić, czy są one pochodzenia naturalnego, czy nie. Ale to nie wszystkie kryteria. Okazuje się bowiem, że znawcy mistyki mówią również o tym, że rany wyglądające na stygmaty mogą pochodzić od... przeciwnika naszego zbawienia!

O stygmatach w sensie ścisłym można by było zatem mówić tylko wówczas, gdy miałyby nadprzyrodzony

charakter a osoba je nosząca charakteryzowałaby się świętością życia (wówczas wykluczyć można by było ich demoniczne pochodzenie). Jeśli zaś tak się sprawy mają, to wypadałoby powiedzieć, że tak rozumiane stygmaty oznaczałyby każdorazowo świętość i wypadałoby powiedzieć, że tak, stygmatyk to święty.

No dobrze, ale o ile osobach w ogóle mówimy? Ilu jest stygmatyków? Według jednego z uczonych, Joachima Boufleta, można mówić tylko (a może aż?!) o 16 (!) osobach, które wśród świętych i błogosławionych mogłyby nosić miano stygmatyków i stygmatyczek. Ten sam uczony mówi o kolejnych 70 osobach pochodzących z wieków XVI-XX, których procesy beatyfikacyjne są jeszcze w toku. Wreszcie, wskazuje na około 100 osób żyjących w wieku XX[2], których sprawa wymaga jeszcze zbadania.

Co to są za stygmaty? Mówi się o takich stygmatykach, których rany reprezentują bardzo kompleksowo rany i cierpienia Chrystusa odniesione podczas męki. Mówi się o takich stygmatykach, których rany odpowiadają jednemu tylko aspektowi Męki Chrystusa (np. św. Rita). Niektóre stygmaty krwawią, inne nie. Niektóre są ranami otwartymi, inne swego rodzaju „reprezentacjami", np. w przypadku św. Franciszka mowa jest o „gwoździach".

A o jakich świętych należałoby nie zapomnieć, gdy mówimy o stygmatach? Św. Katarzyna ze Sieny, św. Gemma Galgani, św. Weronika Giuliani, św. Rita, o. Pio. To tylko te najsłynniejsze imiona i nazwiska. Tutaj widać, że stygmatyk to święty, ale też i to, że świętości się nie nabywa przez sam fakt noszenia stygmatów – mamy wśród świętych stygmatyków teologów, ludzi modlitwy, spowiedników.

Co na stygmaty mówi nauka? Oczywiście, zdziwi się tylko i wyłącznie, gdy rany, odpowiadające ranom Chrystusa, pojawią się samoczynnie, bez żadnej zewnętrznej przyczyny, sine vulnerante causa. (tzn. że gdyby sobie ktoś ręce gwoździmi poprzebijał, to o stygmatach nikt nie będzie mówił). Nauka się nimi zajmie tym chętniej, jeśli będzie im towarzyszył brak zapalenia, brak zakażenia wokół rany, upływ krwi niepoddający się prawom krzepnięcia, jeśli będą trwały długo, jeśli nie będą się goić, jeśli znikną w krótkim czasie, bez pozostawiania blizn, jeśli będą wydzielać ładny zapach, etc. Wówczas nauka prawdopodobnie chętnie stygmaty zbada, i jeśli są prawdziwe, to równie chętnie się podda, mówiąc, że nie wie, jak je wytłumaczyć.

To jeszcze raz: czy zatem każde stygmaty oznaczać będą świętość? Tak, jeśli w definicji przyjmiemy dwie sprawy: świętość życia właśnie i ich niewytłumaczalną genezę. Nie, jeśli przyjmiemy, że stygmaty to jakiekolwiek rany odpowiadające ranom Chrystusa. W tym drugim przypadku specjaliści od fenomenów mistycznych są ostrożni i jednoznaczni: to, że ktoś ma rany rąk, nóg i boku, to jeszcze o niczym nie świadczy. Nawet jeśli ich geneza jest nieznana. No dobrze. A gdybyśmy odwrócili pytanie. I zapytali czy każdy święty to stygmatyk? Odpowiedź będzie negatywna, jeśli przyjmiemy, że stygmaty to rany boku, dłoni, stóp.

Ale jeśli pomyślę o ranach Chrystusa, jako o ranach, które powstały, bo nas ukochał, to może można byłoby pomyśleć, że stygmaty to wszystkie ślady, które miłość pozostawiła na naszym ciele? Reumatyzm, bo mama za długo prała rzeczy w zimnej wodzie. Ból pleców, bo tata za długo siedział w pracy. Spracowane ręce. Zużyte kręgosłupy. Popsute oczy pracujących w ciemniach fotograficznych. Zdarte gardła nauczycieli. To są ślady, które codzienna służba odciska na naszych ciałach. A wierność codziennej służbie to miłość, to świętość. A zatem... Każdy święty, mały i duży, w jakiś sposób jest poraniony, zużyty, skonsumowany. Gdzie widać, że kochałeś? Gdzie widać, że się z miłości do Boga dałeś zjeść innym? Na dłoniach? Na stopach? W zszarganych nerwach? W zmęczeniu wypisanym na twarzy po serii bezsennych nocy? Pokaż mi Twoje rany, a powiem Ci, jakim świętym jesteś. Opowiedz, jakie nosisz blizny, znamię przynależności do Jezusa...

[1] Hasto to zostało opracowane przez P. M. Marianeschi, lekarza medycyny, który żywo interesuje się tym fenomenem i jest autorem kilku opracowań tego tematu. Tutaj przytaczamy myśli zaczerpnięte z P. M. MMarianeschi, *Stimmate*, w: L. Boriello – E. Caruana et. al. (red), *Nuovo Dizionario di Mistica*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 2016, 2020-2026.

[2] Statystyki opracowane przez Boufleta są cytowane przez Marianeschiego, por. nota 1.

(„Nasze Życie", Pismo franciszkańskich seminarzystów, nr 2/2024 (145), s. 13-14.

Magdalena Dobrzyniak, *Patrz na Ukrzyżowanego!*

W jego pismach próżno szukać określenia „Ukrzyżowany". Nie znajdziemy w nich również opisów męki Chrystusa. A jednak dwa lata przed śmiercią Pan naznaczył św. Franciszka cielesnymi śladami swojego cierpienia.

San Damiano i La Verna. Dwa krzyże i dwa spotkania. Początek młodego Jana Bernardone i kulminacja jego doświadczenia duchowego. „Wszystkie dążenia męża Bożego, tak publiczne, jak prywatne, obracały się wokół krzyża Pańskiego i od samego początku jego rycerskiej służby Ukrzyżowanemu rozbłyskały wokół niego różne tajemnice krzyża" – pisał biograf Biedaczyny Tomasz z Celano. - To jedno zdanie pomaga zrozumieć, jakie miejsce zajmuje w życiu św. Franciszka doświadczenie stygmatów – uważa o. Andrzej Zając OFMConv.

Jak dodaje, są one kluczem do interpretacji wszystkiego, co wydarzyło się w historii asyżanina i jego duchowych synów. W ich świetle rozumiemy też, na czym polega istota franciszkańskiej duchowości pasyjnej.

SPOJRZENIE ANIOŁA

Przypomnijmy okoliczności pierwszej w historii Kościoła stygmatyzacji. Jest rok 1224. Minęło kilka miesięcy od urządzenia w Greccio inscenizacji narodzenia Pana Jezusa. Franciszek udaje się na górę La Verna, gdzie trwa na modlitwie i czterdziestodniowym poście ku czci Michała Archanioła. Najprawdopodobniej 14 września rano, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, ukazuje mu się anioł o sześciu skrzydłach, przybity do krzyża. „Gdy święty sługa Najwyższego ujrzał to widzenie, jak najbardziej zadziwił się, ale nie wiedział, co ono miało dlań znaczyć. Bardzo się ucieszył i mocno uradował miłym i łaskawym względem, z jakim Serafin patrzył na niego. Jego piękno było niezwykle urzekające, ale całkowicie przejmowało trwogą jego przybicie do krzyża i udręczenie męką" – relacjonuje Tomasz z Celano. Franciszek był świadomy spojrzenia ukrzyżowanego anioła. Biograf Biedaczyny drobiazgowo opisał też rany, które podczas tego widzenia pojawiły się na jego ciele: przebite ręce i stopy, wielkość i kształt gwoździ kaleczących skórę, krwawiącą bliznę prawego boku, „tak, że po wiele razy jego tunika i spodnie były spryskane świętą krwią". Bolesne pamiątki męki Zbawiciela święty ukrywał nie tylko przed obcymi, nawet najbliżsi bracia przez długi czas o nich nie wiedzieli.

Na górze La Verna Franciszek po raz pierwszy fizycznie doświadczył śladów tortur krzyża, ale wewnętrzne stygmaty wycisnęły się na jego sercu o wiele wcześniej, na samym początku duchowej drogi, pod krzyżem w San Damiano. Tomasz relacjonuje, że od chwili, gdy Ukrzyżowany spojrzał na niego z miłością i poprosił: „Idź, napraw mój dom, który cały idzie w ruinę", duszę Franciszka „przebiło współcierpienie z Ukrzyżowanym" i „wycisnęły się wówczas na jego sercu, choć jeszcze nie na ciele, stygmaty czcigodnej Męki".

Jezusowe cierpienie na krzyżu sprawiało pokornemu bratu mniejszemu ból nie do opisania. Jak opowiadano, wciąż o tym rozmyślał, nie mógł powstrzymać się od łez, „głośno płakał nad męką Chrystusa" i „wzdychaniami napełniał drogi". Nie dawał się pocieszyć, gdy tylko wspomniał rany Zbawiciela.

Tomasz opisywał różne wydarzenia i cuda związane ze stygmatami Franciszka.

— Utkwił mi bardzo w pamięci opis walk, podczas których jeden z wojowników padł, a jego szyja została przebita mieczem. Krwawił, a ludzie nie wiedzieli, co robić. W pewnym momencie zobaczyli, że ten miecz wyskoczył sam z przebitej szyi mężczyzny. Okazało się, że ten człowiek – czciciel św. Franciszka – miał w tym czasie widzenie, podczas którego asyżanin podszedł i wyciągnął z niego miecz – opowiada o. Zając. Jednak od nadzwyczajnych cudów i znaków ważniejsze są szacunek i cześć, jaką naśladowcy Franciszka oddawali wizerunkowi krzyża. Znamienne jest – zwraca uwagę o. Zając – że kojarzący się z franciszkanami i umiłowany przez ich duchowego ojca znak Tau nie zawiera szczegółów męki, jak np. krzyż saletyński, który na poziomej belce ma z jednej strony obcęgi, z drugiej młotek. - Tau nie pokazuje ukrzyżowania w wymiarze fizycznym, tylko zwraca uwagę na owoce męki Chrystusa – podkreśla franciszkanin.

— Ukrzyżowanego w pismach św. Franciszka nie ma. Franciszek ani razu nie używa miana „Ukrzyżowany". Jest mowa o krzyżu, o ukrzyżowaniu. Oczywiście Franciszek mówił o Jezusie Ukrzyżowanym, bo wokół tajemnicy krzyża koncentrowało się jego życie duchowe, ale próżno tu szukać obrazowych opisów męki – zauważa autor biografii asyskiego brata pt. „Bóg jest piękny". Dla Franciszka Pismo Święte jest słowem krzyża. Czytał je, by poznawać w nim Pana. Wyznał niegdyś jednemu z braci, że tyle już zajmował się Pismem, iż wystarczy mu go do rozmyślania i rozważania. „Więcej nie potrzebuję, bo wystarczy mi, że wiem, iż Chrystus był ubogi i ukrzyżowany" – miał powiedzieć święty. - To zaś powinno skłonić chrześcijan do zadania sobie takiego samego pytania: do czego prowadzi moje czytanie słowa Bożego? Czy dochodzę dzięki tej lekturze do przekonania, że Chrystus był ubogi i ukrzyżowany? Bo kiedy to zrozumiem, będę mógł powiedzieć, że pojąłem, o co chodzi w Biblii – wskazuje o. Zając.

TRZY MODLITWY

O cierpieniu Zbawiciela Franciszek myśli inaczej niż ludzie jego epoki, lubujący się w naturalistycznych szczegółach. W jaki sposób? Tu, jak zachęca franciszkański zakonnik, można wskazać trzy momenty, trzy modlitwy Franciszka związane wprost z krzyżem. Na ich podstawie da się prześledzić jego duchowy rozwój i dojrzewanie wrażliwości pasyjnej.

Pierwsza z nich, zwana modlitwą przed krucyfiksem lub modlitwą w godzinie nawrócenia, została odmówiona przez Franciszka w San Damiano: „Najwyższy, chwalebny Boże, rozjaśnij ciemności mego serca i daj mi, Panie, prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość, zrozumienie i poznanie, abym wypełniał Twoje święte i prawdziwe posłannictwo". Druga, zapisana w „Testamencie" umbryjskiego świętego, jest dobrze dziś znana z nabożeństwa Drogi Krzyżowej: „Wielbimy Cię, Panie Jezu Chryste, tu i we wszystkich kościołach Twoich, które są na całym świecie, i błogosławimy Tobie, że przez święty krzyż Twój odkupiłeś świat".

Ostatnia powstała na górze La Verna. To modlitwa uwielbienia w odpowiedzi na dar stygmatów. Franciszek, co charakterystyczne, nie zwraca się w niej do Ukrzyżowanego, ale do Boga Ojca. Jemu oddaje cześć, wyznaje miłość i zachwyt nad dziełem zbawienia.

— W pierwszej modlitwie uwydatnia się „ja" Franciszka, który prosi o duchowe dary dla siebie. W drugiej modlitwie jego świadomość się rozszerza, już nie myśli tylko o sobie, myśli o wspólnocie Kościoła i o braciach. W trzeciej modlitwie znika „ja" Franciszka i „my" wspólnoty. Jest już tylko „Ty" Boga Ojca – wyjaśnia duchową drogę Biedaczyny o. Zając. - Franciszek odkrywa, że najbardziej jest, gdy jest wobec Boga, który nadaje sens jego życiu. Nie zajmuje się sobą ani nikim innym, tylko Bogiem Ojcem – dodaje.

DOWÓD MIŁOŚCI

W duchowości krzyża św. Franciszka z Asyżu ważny jest jeszcze jeden aspekt. - Kiedy mówi on o męce, śmierci i krzyżu Chrystusa, to zawsze widzimy w tym relację Syna do Ojca – podkreśla o. Andrzej Zając. Przykład? Modlitwa Jezusa w Ogrójcu, w której święty dostrzegał przede wszystkim wolę Ojca oddającego ukochanego Syna, aby Ten „ofiarował się na ołtarzu krzyża nie za siebie, zostawiając nam przykład, abyśmy szli Jego śladami". - Warto zwrócić uwagę na dwie relacje: Jezusa do Ojca, a potem Jezusa do nas. Zbawiciel przecież cierpiał na krzyżu ze względu na nas, więcej – to nam zostawił przykład, jak mamy Go naśladować. Męka Chrystusa jest też ostatecznym argumentem dla postępowania braci - komentuje zakonnik.

Święty Franciszek w swoich „Napomnieniach" pokazuje nie tylko wzniosłość i godność człowieczeństwa, ale też jego aspekt negatywny, upadek natury ludzkiej. „Nawet złe duchy nie ukrzyżowały Go, lecz to ty wraz z nimi ukrzyżowałeś Go i krzyżujesz Go nadal przez upodobanie w wadach i grzechach" - wskazuje braciom. Natomiast osobiste krzyże, dźwigane na ziemi przez każdego człowieka, wiąże z krzyżem Chrystusa – Dobrego Pasterza, który poniósł mękę krzyżową dla zbawienia swoich owiec.

— Jaki jest powód, byśmy miłowali nieprzyjaciół? – pyta dalej za św. Franciszkiem jego duchowy syn. - Bo Pan nasz, Jezus Chrystus, którego śladami mamy postępować, swojego zdrajcę nazwał przyjacielem - odpowiada. Dla Franciszka Ukrzyżowany jest jednak przede wszystkim punktem odniesienia, wzorem postawy godnej dzieci Bożych. To dlatego nie skupia się on na poszczególnych elementach męki i ukrzyżowania, ale koncentruje uwagę na miłości, która objawia się w krzyżu. Patrzy na wydarzenie zbawcze, nie na okropieństwa męki i udręk znoszonych przez Syna Bożego. - Duchowość franciszkańska wielu ludziom kojarzy się z duchowością pasyjną. I słusznie, ale nie jest to duchowość cierpiętnicza, zawsze przebija z niej miłość Boga, która nas zbawia.

ŚMIERĆ, KTÓRA JEST ŻYCIEM

Papież Franciszek, najbardziej franciszkański spośród jezuitów, zastanawiał się kiedyś w Asyżu, skąd zaczęła się droga jego patrona ku Chrystusowi. „Wychodzi ona od spojrzenia Jezusa na krzyżu: pozwolić, aby On na nas patrzył w chwili, kiedy oddaje za nas swoje życie i pociąga nas do siebie" – mówił. Takiego spojrzenia doświadczył Franciszek zarówno w San Damiano, jak i na górze La Verna. Ukrzyżowany, który patrzy z miłością na pokornego brata mniejszego z Asyżu, nie jest martwy, lecz żywy. „Ukrzyżowany nie mówi nam o porażce, o niepowodzeniu. Paradoksalnie mówi nam o śmierci, która jest życiem, która rodzi życie, ponieważ mówi nam o miłości, ponieważ jest miłością Boga Wcielonego, a miłość nie umiera, wręcz przeciwnie – zwycięża zło i śmierć" – podkreślał papież, dodając, że człowiek, który pozwala, by spojrzał na niego ukrzyżowany Jezus, zostanie stworzony na nowo. „Stąd wynika wszystko – jest to doświadczenie łaski, która przemienia, doświadczenie bycia kochanym bez zasługi, choć jesteśmy grzesznikami" – stwierdził.

„Patrz na Ukrzyżowanego" – to wezwanie wypełniło się w historii Franciszka, pierwszego stygmatyka w Kościele katolickim, ale jest skierowane do chrześcijan wszystkich czasów. - Warto pamiętać, o czym mówi życie Biedaczyny, że to On pierwszy na nas spojrzał i nigdy nie przestanie na nas patrzeć – podsumowuje o. Andrzej Zając.

(w: „Gość Niedzielny" nr 10, 10 marca 2024, s. 32-34).

Włochy: tajemnica nieznanego mistrza, który namalował najstarsze obrazy św. Franciszka

Z okazji przypadającej w tym roku 800. rocznicy stygmatów św. Franciszka, Galeria Narodowa w Perugii przypomina dorobek malarza, który jako pierwszy czy jeden z pierwszych zachował dla potomnych realistyczny wizerunek Biedaczyny z Asyżu. Choć pozostawił po sobie wiele fresków i obrazów, historykom do dziś nie udało się ustalić jego tożsamości. Dlatego jest powszechnie nazywany Mistrzem od św. Franciszka.

Jak powiedział Radiu Watykańskiemu przełożony klasztoru franciszkanów w Asyżu, malarstwo anonimowego mistrza daje nam dostęp do samych źródeł duchowości franciszkańskiej.

„Jest to jeden z pierwszych autorów, jeśli nie pierwszy, który przedstawił Franciszka na freskach w bazylice. Pod względem czasowym jesteśmy więc bardzo blisko samego Franciszka i tego, co o nim wówczas myślano. Wiemy bowiem, że bardzo szybko pojawiły się bardzo różne narracje na jego temat, które niekiedy są rozbieżne, tak jak rozbieżne bywają niekiedy cztery Ewangelie, w różny sposób opowiadające o Chrystusie. A zatem również św. Franciszek na różne sposoby bywa opowiadany i przedstawiany w malarstwie. Tu jednak docieramy bardzo blisko samego świętego. Mistrz od św. Franciszka ukazuje nam duchowość franciszkańską w czasach, gdy dopiero się rodziła. Przedstawia nam Franciszka, który jest już postrzegany i interpretowany jako alter Christus – drugi Chrystus. Jest to ewidentne w bazylice w Asyżu, gdzie freski przedstawiające św. Franciszka zostały usytuowane dokładnie naprzeciwko fresków z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa. To zestawienie jest całkiem oczywiste: Franciszek, który odzwierciedla się w Chrystusie” – wskazuje o. Marco Moroni.

Costantino D’Orazio, dyrektor Galerii Narodowej w Perugii, zwraca natomiast uwagę na przełom, jaki wprowadza ten anonimowy geniusz we włoskim malarstwie. Do jego czasów było ono bowiem silnie zdominowane przez wpływy bizantyjskie. W sztuce pojawia się nowy styl, który jest w stanie pełniej oddać duchowe przebudzenie epoki wielkich świętych. Mistrz od św. Franciszka to największy z malarzy XIII w. w środkowych Włoszech. Swymi dziełami poprzedza malarstwo Giotta i Cimabue – mówi Costantino D’Orazio.

„W XIII w. w Umbrii doszło do artystycznej rewolucji związanej z uczuciami, z powrotem do emocji, relacji – opisuje. – To na obrazach Mistrza od św. Franciszka spotykamy jedne z pierwszych postaci, które się dotykają, podają sobie ręce. Są to wzruszające sceny między św. Janem i Matką Bożą pod krzyżem. Są to pierwsze sceny, gdzie pobożne kobiety naprawdę płaczą, na ich obliczach widać łzy. Po wielkiej epopei bizantyjskiej, która ostudziła nieco naszą ikonografię, wraz ze św. Franciszkiem i jego naśladowcami ponownie docenione zostają emocje, uczucia, afekty”.

(Krzysztof Bronk, Maria Moricano i Francesca Sabatinelli, Vatican News PL/KAI)

NOWOŚCI WYDAWNICZE

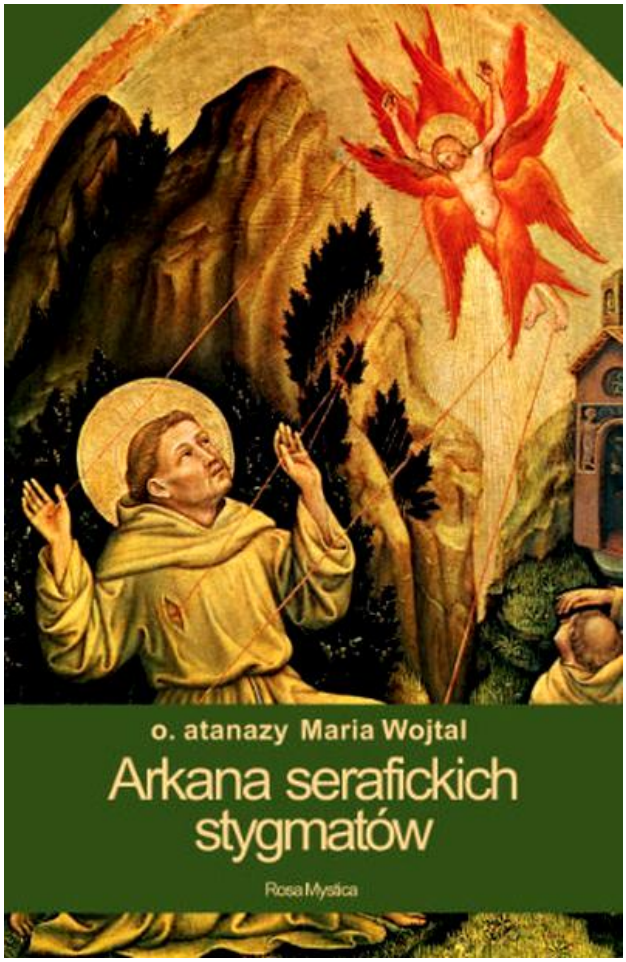

O. Atanazy Maria Wojtal, *Arkana serafickich stygmatów*, Wydawnictwo: Fundacja Rosa Mystica, 2024, ss. 134.

SŁOWO WPROWADZENIA

W związku z jubileuszem osiemsetlecia otrzymania stygmatów przez św. Franciszka (17 września 1224-2024) ukazuje się cenny esej im poświęcony, będący owocem badań, medytacji, a przede wszystkim modlitwy. Autor jest franciszkaninem, który przeżywa swoje powołanie kapłańskie w świetle całkowitego i bezgranicznego poświęcenia się Niepokalanej, dlatego w tajemnicy Maryi, związanej z Chrystusem Odkupicielem, dostrzega i kontempluje także tajemnicę stygmatów św. Franciszka, znaku jego upodobnienia się do Męki Chrystusa.

Szczególne nabożeństwo św. Franciszka do „Dziewicy uczynionej Kościołem” jest kluczem do zrozumienia tego upodobnienia. Dostrzec to można także u innych świętych franciszkanów. Święty

Maksymilian Maria Kolbe dzięki oddaniu się Niepokalanej, przeżywanemu jako istotne dopełnienie profesji zakonnej, wypił kielich swojego męczeństwa w Auschwitz: ubogi i nagi, jak Chrystus na krzyżu. Święty Ojciec Pio z Pietrelciny, odmawiając codziennie sto różańców, przez pięćdziesiąt lat nosił święte znaki Męki Pańskiej: krwawe stygmaty, wraz z Chrystusem wyniszczając się w każdej Mszy Świętej w ofierze za nawrócenie grzeszników i za wytrwałość sprawiedliwych.

Bardzo interesujące i pouczające są informacje historyczne dotyczące szczególnej drogi, jaką przebyło liturgiczne święto stygmatów św. Franciszka, a także wkład teologiczny w ich zrozumienie – zarówno ze strony św. Bonawentury (†1274), jak i portugalskiego jezuity Antoniego Vieiry (†1697), pogłębiona refleksja soteriologiczna w świetle wersetu 1,24 Listu do Kolosan; a także refleksja oparta na licznych odniesieniach do Ojców Kościoła, teologach średniowiecznych i innych Doktorach Kościoła. Wszystko to z wnikliwymi zastosowaniami do dzisiejszej sytuacji w Kościele i świata zachodniego.

Co najważniejsze, ta godna pochwały praca emanuje tęsknotą za rozpaleniem płomienia żarliwej miłości w sercach uśpionych chrześcijan, którzy zbyt długo leżeli w apatycznej *idiosynkrazji*[1] wobec wszystkiego, choćby z daleka przypomina o ofierze i ofiarności, zadośćuczynieniu i poświęceniu siebie. Jubileusz stygmatów św. Franciszka powinien stać się dla wszystkich bodźcem do podjęcia intensywniejszego życia duchowego, podtrzymywanego wiarą w zbawczą wartość cierpienia ofiarowanego dla miłości Bożej, w zjednoczeniu z Chrystusem – który w każdej Mszy Świętej odnawia swoją zbawczą ofiarę – oraz z Maryją Współodkupicielką. Ona jest drogą najłatwiejszą, najpewniejszą i najpiękniejszą, jaka pozwala nam dotrzeć do „pełnej dojrzałości Chrystusa" (Ef 4,13), ukrzyżowanego i zmartwychwstałego dla zbawienia świata (św. Jan Paweł II, 4.02.1998) i dla naszego wiecznego szczęścia.

† Athanasius Schneider ORC
biskup pomocniczy archidiecezji
Najświętszej Maryi Panny w Astanie

O. Zdzisław J. Kijas, *Stygmaty św. Franciszka i odrodzenie człowieka*, Wydawnictwo Bratni Zew, Kraków 2024, ss. 200.

[1] Idiosynkrazja (gr. ἰδιοσυνκρασία, idiosinkrasia, *idios* „jego własny" i *synkrasis* „mieszanina") – nadwrażliwość organizmu (uczulenie, alergia) na pewne substancje. Przenośnie – „alergia", niechęć, antypatia, wrogość, odraza do kogoś lub czegoś.

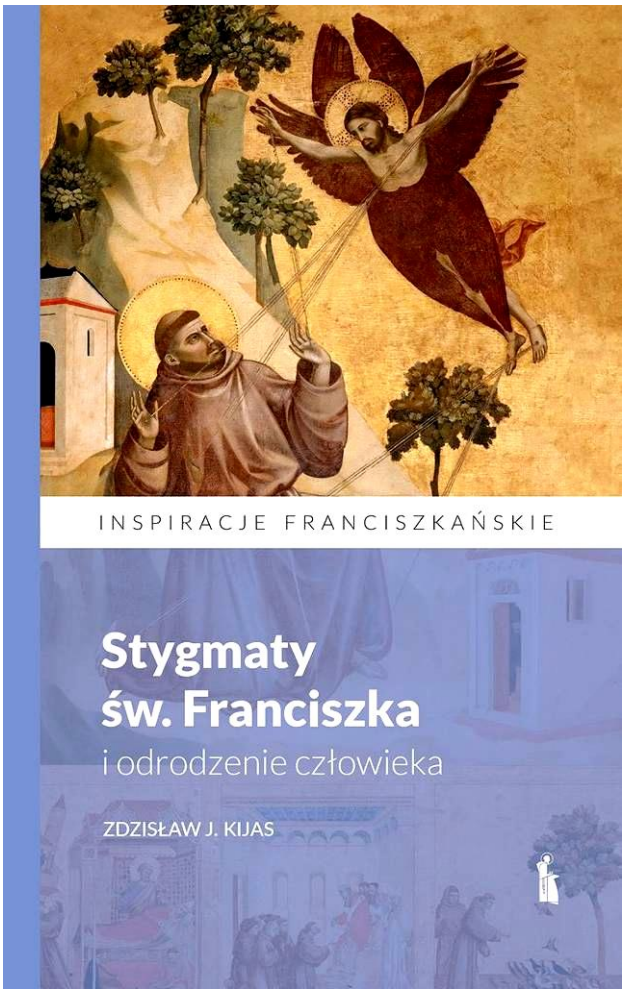

W osiemsetną rocznicę stygmatyzacji św. Franciszka o. prof. Zdzisław Kijas podjął próbę ukazania świętego serafickiego jako człowieka „odnowionego". Stygmaty odciśnięte na jego ciele były według autora pocałunkiem miłości boskiego Oblubieńca, wyrazem wewnętrznej przemiany Asyzjaty, jego upodobnienia się do Chrystusa, znakiem wybraństwa, znakiem nowego człowieka.

Jak doszło do pojawienia się stygmatów? Co wydarzyło się wcześniej? W jaki sposób św. Franciszek z Asyżu na nie się przygotowywał?

Pytania te są ważniejsze od samych stygmatów. Dopiero poznanie drogi pozwoli bowiem ocenić jej efekt, wiarygodność jej owoców. A to w wypadku stygmatów jest kluczowe.

Poznaj drogę, jaką przeszedł Franciszek na Alwernię, gdzie je otrzymał.

(Z przedmowy papieża Franciszka)

WIADOMOŚCI
Redaktor:
o. Maksymilian Damian
e-mail: wpswjofm@gmail.com